

PION

CENA 50 GR.

ROK V NR. 45 (214)

WARSZAWA

11 LISTOPADA

1937 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TREŚĆ

ROMAN KOŁONIECKI — SERCE NIEPOSKROMIONE
RAINER MARIA RILKE — ORFEUSZ, EURYDYKA, HERMES
MARIA WINOWSKA — POKÓJ I WOJNA
GRZEGORZ TIMOFIEJEW — ŁÓDŹ NA PÓŁCE KSIĘGARSKIEJ
LECH PIWOWAR — PIOSENKA MARYNARZA

MARIA KOSZYC-SZOŁAJSKA

DNI KOŁATANIA

AKT I. ROK 1914. Porucznik armii austriackiej, Juliusz von Taasch — syn nieznanego generała-Polaka — po dłuższej wewnętrznej walce ze sobą i z ojcem, wiernym generałem cesarskim, postanawia zerwać z armią austriacką i za wszelką cenę dostać się do legionów Piłsudskiego.

(Zamieszczony poniżej fragment przedstawia osianą rozmowę por. von Taasch z ojcem).

AKT II. Życie legionowe na froncie.

AKT III. ROK 1933. Czasy powojenne. Juliusz „w cywilu”, jako artysta-malarz. Walka ze społeczeństwem i nowymi warunkami życia. Zupełna nieumiejętność dostosowania się do powojennej rzeczywistości. Śmierć w zapomnieniu i skrajnej nędzy, podczas rewii kawalerii polskiej na Błoniach, przy dźwiękach melodii, która ongi do sławy wiodła.

Gabinet gen. von Taasch. Na ścianie, na wprost widowni — duża mapa, na której chorągiewkami oznaczona linia frontu. Nad mapą — portret cesarza Franciszka Józefa I. Wchodzi GENERAL — wysoki, szczupły, szpakowaty mężczyzna o nieco ostrej twarzy; mówi po polsku źle i widocznie niechętnie, chwilami jakby umyślnie karykaturalnie przekraczając poszczególne wyrazy.

GENERAL (kierując się ku biurku, spostrzegłszy koło mapy Julka): Cóż tam tak sztudiujesz, synu?

JULEK: Przypuszczalny kierunek „ich” marszu...

GENERAL (zartując): Jak na leutnanta wyrażasz się doszć unklar — nie jasno — Man muss... (poprawia się) potrzeba powiedzieć kogo — „ich”... o jaka armia chodzi.

JULEK: Myślę o naszych.

GENERAL: Unsere Armee jest w szwietnej formie, ty o tym wiesz. Obecnie linia frontu się nie zmieniła (wskazuje na mapę) ani o jotę.

JULEK: Myślałem o „naszych”, o strzelcach.

GENERAL (pobłażliwie, z lekkim lekceważeniem): A! — o szczelczy? Pilsuczki? Das ist eine... to jest taka — mała kawałeczka wielkiej armii. Niech idą; to nikomu wiele zaszkodzić nie może. Czasem takie... takie zapalczki junge mogą się przydadź.

JULEK chce coś powiedzieć; pukanie.

GENERAL: Herein!

Wchodzi ADIUTANT Generała, kapitan sztabu głównego, z teczką w ręku.

GENERAL: Dobrze, że jesteś, kapitanie; wyjeżdżamy o 6-cj.

ADIUTANT: Wydałem odpowiednie rozkazy.

GENERAL: Cóż poza tym nowego?

ADIUTANT: Nic nadzwyczajnego, panie generale (Przypomniawszy sobie) Aha, — słyszałem, że ten... ten oddział polski (kpiąco) ta cywilbanda ma się nazywać Polnische Legion (lekceważąco) Noch eine neue Legion!.. I że dowództwo nad nimi ma objąć jeden z naszych generałów — jeszcze nie wiadomo kto, bo... jak go tam! — ten Pilsuczki jest bardzo prędki — bardzo samodzielny — i trzeba go — troszeczkę — pociągnąć, i całą tę cywilbandę.

GENERAL (śmieje się): Also! zwierzchnictwo nad Polnische Legion ma objąć ktoś z naszych — das ist gut, das ist richtig.

JULEK chce coś powiedzieć i postępuje ku Adiutantowi, lecz GENERAL, spostrzegłszy to, mówi szybko do Adianta:

GENERAL: Also um 6 Uhr, lieber Greinau.

ADIUTANT, zsalutowawszy, wychodzi.

JULEK (oburzony, do ojca): Jak mogłeś mi pozwolić mówić w ten sposób o strzelcach polskich, o Komendancie?

GENERAL (ściągając brwi i siląc się na spokój): Mein Sohn...

JULEK (stał się podenerwowany): Nie mów tak do mnie — nie mogę dłużej znieść tego! Mów do mnie po polsku — przecież umiesz!

GENERAL (badawczo wpatrując się w niego): Dobrze! — Ale... co sie z tobo jest?

JULEK: Nie powinieś był słuchać lekceważących słów o naszych strzelcach, bo albo jesteście Polakami, albo...

GENERAL (stanowczo): Jesteś przede wszystkim synem generała von Taasch, c. i k. leutnantem armii austriackiej, — o czym zdajesz się zapominać — i w

ogóle jak mówisz do mnie? So eine Frechheit von einem Jungen..

JULEK: Mówię jak mogę. Czyż po tej rozmowie z adiutantem mogę inaczej?

GENERAL: O co ci?.. O co jest? Co chcesz? Zmuszaj mnie, bym sobie język kręcił, i sam nie wisz co kcieć.

JULEK (z gorącością): Wiem i dziwię się, że nie domyślasz się tego, ojcze.

GENERAL: Nic dla mnie nie jest rozumne, co mówisz. Mów! — pomów, — co chcesz?

JULEK: Chcę, abys mnie zrozumiał i abys zrozumiał tę garstkę, którą tu, wobec ciebie, lekceważąco nazywał ten twój Greinau.

GENERAL (przerwywa): To jest najlepszy oficer sztabu; ty jesteś młody krytykowiec.

JULEK: Więc jego — nie wolno? Ale gdy on przed chwilą...

GENERAL (niecierpliwie): Skonecz, bo ni mam dużo czasu!

JULEK: Dobrze, skończę! Słuchaj mnie, ojcze, i zrozum: ja... nie mogę czuć i myśleć jak ty, nie mogę... I chociaż wlotczyłeś mnie w ten mundur, ja go zrzucę!

GENERAL: Ty... Szalony kłopic! Ty... ein — ty... ty nie wiesz co mówisz —

JULEK: Wiem co mówię... (błagalnie) Ojciec, ja muszę iść z nimi, — zrozum!

GENERAL przez chwilę milczy: potem, usiadłszy przy biurku, mówi spokojnie i poważnie.

GENERAL: Nie rozumiem, jak mogłeś tak mówić, poruczniku von Taasch! Czy zapomniałeś (wskazuje portret) o — Cesarzu? o swym honorze, o nazwisku jakie nosisz?

JULEK: Zawsze to mówisz — o tym nazwisku, ale mylisz się, ojcze — zaraz ci to udowodnię! (Szybko wybiega i wraca z jakąś otwartą książką w ręku) O, proszę — słuchaj (przerzuca kartki) Słuchaj, ojcze: „T a s — mazowiecka postać słowa „tasz”. Tasze — budy, — dziś jeszcze w „roztasować się”...

GENERAL: Co chcesz, szalony? Nie pojmuję — Das ist... das ist...

JULEK: Słuchaj, słuchaj, bo zawsze myślisz, że to „von Taasch” to nie może być polskie — ale słuchaj dalej: „Obchodzę wiechy, tasze” (Potocki), „na festy kramy stawiają i ten też swoje rozłożył... „Tasze” wstają, koronków... „Kościół obiegać i tasze”, „tasząc kołasy”... A „tasiki” i „tasować” już od XVI-go wieku się zjawiają. Rozumiesz: już od XVI-go wieku się zjawiają te „tasze” — mazowieckie, polskie (zamyka książkę) Lecz ty nigdy, nigdy nie dałeś sobie powiedzieć, nigdy nie chciałeś wie-

LECH PIWOWAR

PIOSENKA MARYNARZA

Admiral, który się nie bał utonąć.

Admiral co ma głowę jak z waty kwiat na różowe morze wypłynął.

Fajka mi gaśnie. Wiatr jak skórka chleba.

Pójdę spać, zaginie po mnie ślad.

Ci dwaj komenderują mym snem tatuowanym czerwono,

ci dwaj w mej poduszce kwaśno pachnącej jak wino.

Ten który utonął, i ten co zabłądził.

Na nic chrapać, z chrapania zle chmury.

Ci dwaj obudzą, rzucą na błędne prądy

i jak do nieba na masz do góry!

W bocianim gnieździe bocian nie marynarz.

Co mu ziemia, co port w którym piją koledzy.

Ja w żaglach skórę zdarłem, w linach żyły, on skrzydła rozpina

i już tam u nas na chalupie siedzi.

Dym z komina się kręci jak stuletni wąż.

Gdy burza, w ziarnie kajuty zalewa mnie strach.

Rosną ze mnie korale, oko gryzą ryby straszne i wąż.

Na pokład wolają, bo wiatr dębem, ci dwaj.

Jeszcze tylko sercem stuknę, oczy tylko przymknę.

Sen to koszula rzucona smykowi gdy się w stawie topił.

Nigdy podróże nie były piękne, i gdzie tam te rzeczy niezwykle!

Chwyć się, bracie, drabinki bo ręce sypkie jak popiół.

Ci dwaj mnie wiedli na morze jak pannę do ołtarza.

A żółd potem jak sznur chudy, a robota polarna głąb!

Jest tylko jeden świat marynarza,

jeden raj marynarza — ląd.

Tam nad rzeką cienką i siwą jak włos

moja matka białe otworzyła dłonie.

Są okręty ratujące, są kotwice w przystaniach, pewnie że są.

Ale ja się nie boję!... Ale ja utonę.

ROMAN KOŁONIECKI

SERCE NIEPOSKROMIONE

Znana jest chyba wszystkim podstawowa teza Simmla, że w rozlicznych konfliktach życia współczesnego dominantę stanowi stale współzawodnictwo nacjonalizmu i kosmopolityzmu, zmierzające do utrzymania wzajemnej równowagi sił. Teza ta pomija wśród dzisiejszych prądów ideowych wiele innych par dążeń przeciwstawnych, ścierających się ze sobą w paroksyzmie nieujarzmionych namiętności. Za główną jej wartość uznać należy silne podkreślenie czynnika narodowego, który — mimo że nie ma w swej służbie tak ważnych środków ekspansji, jak idee międzynarodowe, w postaci oszłamiających zdobyczy współczesnej techniki i rozwoju środków komunikacji na całym świecie — trwa bez klęski, jak niezdobyta twierdza. Poczucie narodowe, wypaczone niemilosiernie i nadużywane w powszednich walkach społecznych, politycznych i gospodarczych, jest niewyczerpanym źródłem motorycznych sił zbiorowości, tym trwałszym i przemożniejszym, że opiera się ono na prawdziwie zbiorowych instynktach i zbiorowej woli, na emocjach kolektywnej duszy.

Nieodpartość tych stwierdzeń, może dziś aż zanadto spospolitowanych, przemówiła w całej swej sile i czystości z kart książki Wasylewskiego o Śląsku Opolskim. Ta stara piastowska dziedzina dostała się w kleszcze tradycyjnej niemieckiej polityki mniejszościowej, tym skuteczniejszej w swych brutalnych tendencjach niwelacyjnych, że stanął za nią ostatnio wszechobecny i drobiazgowo rozbudowany aparat totalny. Ucisk narodowościowy rozporządza dziś w Niemczech metodami niezawodnymi, potworną śrubą, działającą bez żadnych przerw. Dlatego też cudem prawdziwym jest niezłomna polskość Opola, wyrastająca jak ongi jasnogórska wyspa z fal szwedzkiego potopu, wykwitająca kwiatami tak przedziwnymi, jak książka Edmunda Osmańczyka¹.

Jest to publikacja głęboko wzruszająca i pod wieloma względami osobliwa. Autor jest Polakiem z niemieckiego Opola, gustowną okładkę zaprojektowała Janina Kłopotka z Berlina, tłoczono i składano książkę czcionkami dziennika polskiego *Nowiny*. Pod tytułem — znak dziwny: ni to godło firmy wydawniczej, ni tajemniczy exlibris, mający wyróżniać jakąś bibliofilską kolekcję. Po prostu — „znak Polaków w Niemczech — *Rodło* — przedstawiający graficznie bieg Wisły i Kraków, jako symbole łączności z narodem polskim i jego kulturą”. Dzięki temu książka Osmańczyka staje się jak gdyby jednym z aktów działających w Opolu organizacji polskich, jednostkowym czynem patriotycznym, podporządkowanym w całości potrzebom i wyższym celom organizacyjnym.

Wiersze, ujęte w pięć cyklów, poprzedzone zostały kilkoma słowami od autora, które są również wzruszające i osobliwe. Żaden poeta liryczny w Polsce nie ośmieliłby się wystąpić z podobną deklaracją, pełną prostoty i wielomówności zarazem: „Dla jasności stwierdzam: jestem rocznik 1913. Urodziłem się w powiecie strzelińskim na Śląsku Dolnym. Żyję stale w państwie niemieckim. Paszport mam niemiecki, serce polskie. Ani nacjonal-socjalistą, ani komunistą, ani faszystą, ani socjalistą, ani narodowcem, ani państwowcem, ani też żadnym innym „...istą” czy „...owcem” nie jestem. Jestem Polakiem”. Na pierwszy rzut oka wygląda to trochę podobnie do osławionych wypowiedzi Kiepury w przezwie między arią z *Rigoletta* i serenadą neapolitańską; jednak, w zestawieniu z samymi wierszami, to pierwsze wrażenie okazuje się bardzo powierzchowne.

Osmańczyk nie jest poeta wysokiej klasy, lecz utwory jego mówią o dużym czytaniu i nieprzeciętnej kulturze literackiej. Ironiczna i zjadliwa diatryba przeciwko malkontentom, którzy w Polsce niepodległej biadają i zlorzczą rzeczywistości, przypomina niektórymi swymi akcentami monumentalne satyry norwidowskie. Trafiają się również u Osmańczyka reminiscencje zupełnie świeże, np. ze Slonimskiego, pewne wiersze są jakby wariacjami na tematy z Tuwima, itd.

Ale żadna, choćby najsumienniejsza próba czysto literackiej oceny tych wierszy nie uwypukli ich zasadniczej wagi. W tych gładkich lirykach, gdzie tak wielką rolę odgrywa, że o bzie mówi się „bez”, a nie „Fliederbaum”, że wiosna to wiosna, nie „Frühling” — wyczuwamy jedyny miąższ polszczyzny, intencjonalną ich polskość, jakąś głębszą, chociaż nie podkreślaną nigdzie

zbyt natrętnie, świadomość kulturalną. I — co ciekawsze — wcale nie w liryce patriotycznej, która jest również w tomie Osmańczyka reprezentowana, znajdujemy największe nasilenie tej świadomości.

Sytuacja Polaków polskich jest w danej chwili niezmiernie trudna. Przed r. 1918 dzielili oni, na równi ze współrodakami z Królestwa Kongresowego czy Małopolski, dolę i niedolę jarzma trójzaborców. Teraz znaleźli się nagle w położeniu przymusowych emigrantów, ludzi wyobcowanych, patrzających z zazdrością i niepokojem poprzez tragiczny kordon, dzielący ich od ojczyzny: tam — wolność, pełne samostanowienie o sobie, ciosy i dobrodziejstwa na przemian, własnymi rękami wolnych obywateli nawzajem sobie rozdawane; tu zaś — ucisk najgroźszy, samoobrona, posunięta do możliwych granic czujności i odporności, celebrowanie narodowych pamiątek i wciąż zagrożonej kulturalnie swojszczyzny...

Pisarz polski spoza kordonu, żeby swym obowiązkiem patriotycznym sprostać i nie-

bezpieczeństwa dni dzisiejszych przetrwać — musi przybrać chyba niezachwianą postawę moralną Prusa, który niewoli narodu czuć nie mógł, gdyż w całej swej twórczości oddychał upajającym powietrzem wolności, niepokonanej i nienasyconej. Prus i jego Polska nigdy nie była podległa, gdyż on sam swoimi wizjami życie i wolność stwarzał, życie i wolność trudem etycznym uświadczył: to był jego przedziwny pozytywizm, jego plodne, po stokroć błogosławione mistyfikatorstwo.

Osmańczyk, idąc jakby śladami Prusa, zatytułował swój zbiorek pięknie i budująco: *Wolność jest słoneczna...* I nie ma w tej jego dewizie ani tęsknoty tłumionej, ani trawiącej ironii, ani marzeniowego zachwyty; jest sama radość, bez przymieszek i skomplikowań. Tytuł tomu Osmańczyka — to krasomówcza patetyka samowiedzy narodowej, ale także najosobistsze wyznanie poety, który nie drapuje się w niemodną już oponę wygnanego z ojczyzny wieszca romantycznego, nie żyje i nie cierpi „za miliony”,

gdyż sam jest jednym z milionów; niepodległość wewnętrzna tych milionów i w nim iskrą mistyczną mieszka. Bytowanie ojczyzny w wolności — to skąpa miara realna, która pozwala wierzyć w żywioł wolności ducha i siebie nim potwierdzać.

Wolność, która światłem radosnym płynie przez wiersze Osmańczyka, oświeca nie tylko tę Polskę z map, lecz przede wszystkim tę z serc prostych a nieposkromionych, która jedna jedyna naprawdę istnieje. Wśród omawianych utworów, niekiedy pełnych ognia patriotycznego, nie rażą wcale strofy antyurbanistyczne, intymne zwierzenia, glosy liryczne, przywiezione z wędrowek wczesnej młodości — przeciwnie: na poczucie tej polskiej wolności, której śpiewakiem pragnie zostać Osmańczyk, składa się w równej mierze i piękno ziemi ojczyzny i miłość wybranej dziewczyny i barwa samotnych godzin i zmienność wakacyjnych podróży. Dziś poeta tylko w ten sposób ojczyznę może wcielać i sam się w ojczyźnie mieścić.

ROMAN KOŁONIECKI

POLSKA ZAPOMNIANA



KOŚCIÓŁ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W SYNKOWICZACH

fol. C. B. I. S.

¹ EDMUND OSMAŃCZYK: *Wolność jest słoneczna*. Poezje. Opole 1937.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

ŁÓDŹ NA PÓŁCE KSIĘGARSKIEJ

Już od paru lat nurtuje w Łodzi myśl, by mieszkanie, w którym mieszkał się nielegalna drukarnia *Robotnika*, orestaurować i na muzeum zamienić. Rzecz taka byłaby nie tylko świadectwem pobytu i działalności w Łodzi Józefa Piłsudskiego, częściowym uzasadnieniem jego czynu, ale i uczczeniem wielkiego orędownika świata pracy przez stolicę polskiego proletariatu.

Odnajęcie i orestaurowanie przez miasto lokalu nie nasuwa większej trudności. Meritum realizacji leży w tym, czy i jakie istniejące materiały pamiątkowe, mogące sta-

nego własnoręcznie przez Józefa Piłsudskiego, a załączonego do listu, pisanego z Cytadeli do towarzyszy wiosną 1900 r. Okoliczność ta oraz wspomnienia redaktora *Robotnika*, zamieszczone w *Bibule* — pozwalają przypuszczalnie odtworzyć dawny rozkład i wygląd lokalu. Według oświadczenia Kazimierza Rożnowskiego — mówi Ajnenkiel — umeblowanie mieszkania nie nosiło charakteru stylowego, meble były przeciętne, takie, jakich używano wówczas w domach drobnej burżuazji.

Ajnenkiel wiele uwagi poświęca sprawie

narodzonej ambicji jest znana; jako ośrodek organizacyjny „Koło polonistów“ od kilku lat pielęgnuje w różnojęzycznym mieście mas mowę polską i patronuje wysiłkom pedagogicznym oraz naukowym nauczyciela polonisty, a ostatnio także poczynaniom literackim. Dzięki temu dokonuje się skupienia co wybitniejszych sił, pracujących w najrozmaitszych zakresach, i podejmuje się pracę pod hasłem poznania teraźniejszego oblicza Łodzi i jej dawniejszych tradycji. Wydane ostatnio *Prace polonistyczne* uważać należy za cenny procent od kapitału

cza, Żeromskiego i Struga zauważa trafnie. „Wszystkie te utwory świadczą nadto o zdrowym instynkcie narodu, który wykazał, że droga, którą go chcieli poprowadzić jednostronni przedstawiciele interesu za wszelką cenę, ani wczoraj nie była, ani nie będzie dziś czy jutro właściwą drogą naszego postępu i przemysłowego odrodzenia“. I dalej, dotykając negatywnego stosunku do Łodzi, który to negatywny stosunek do dziś w opinii publicznej przeważa, autor omawianej pracy dochodzi do wniosku, że utrwalona w literaturze przedwojennej ocena Ło-



PL. WOLNOŚCI W ŁODZI

fol. W. Pfeiffer



TEN SAM PLAC wg STAREGO SZTYCHU

nowić podstawę do zorganizowania muzeum im. Józefa Piłsudskiego w Łodzi? Tu się okazało, że legenda przesłania fakty. M. in. stwierdzono, że sprawa łódzkiego mieszkania i jego umeblowania nie jest dotychczas całkowicie wyjaśniona, że duże wątpliwości nasuwa kwestia tożsamości maszynki drukarskiej t. zw. Bostonki, na której Józef Piłsudski drukował *Robotnika*, i wreszcie, że sam czas trwania pobytu Józefa Piłsudskiego w Łodzi jest okolicznością sporną.

Celem rozprzyszczenia najrozmaitszych wątpliwości Zarząd Miejski w Łodzi powierzył swojego czasu przeprowadzenie odnośnych badań historykowi miejscowych ruchów socjalno - niepodległościowych, Eugeniuszowi Ajnenkielowi.

W wyniku podjętych poszukiwań archiwalnych oraz przeprowadzonych rozmów m. in. z Kazimierzem Rożnowskim, jedynym żyjącym współpracownikiem Józefa Piłsudskiego z okresu pracy jego w Łodzi, dalej z Władysławem Pobóg-Malinowskim i żyjącym jeszcze wtedy Leonem Wasilewskim — Eugeniusz Ajnenkiel zgromadził rzetelny materiał, który opublikował w wydanej nakładem Zarządu m. Łodzi broszurze pt. *O mieszkaniu Józefa Piłsudskiego w Łodzi i pamiątce jego pracy*. Broszura ta ukazała się w r. 1936, niemniej ma aktualność nie przemijającą i ogólnopolską, jak wszystko co dotyczy postaci Piłsudskiego.

Praca wspomniana ustala: 1) dokładny czas pobytu J. Piłsudskiego w Łodzi, 2) właściwe mieszkanie, jego rozkład oraz umeblowanie; 3) czy posiadana przez Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. w Łodzi maszyna drukarska „Bostonka“ jest tą samą, na której drukowany był *Robotnik*; 4) ilość istniejących dokumentów, dotyczących pobytu J. Piłsudskiego w Łodzi.

Z listów Piłsudskiego z dnia 9 i 19 października 1899 r. — mówi Ajnenkiel — wynika, że był to okres przeprowadzki z Włocławka do Łodzi, natomiast list z dnia 28 października pisany już jest z nowego miejsca zamieszkania — z Łodzi. Na tej podstawie trzecią dekadę października 1899 r. należy przyjąć jako czas zamieszkania Piłsudskiego w Łodzi. Aresztowania dokonano w nocy z dn. 21 na 22 lutego 1900 r. W świetle tego stwierdzenia występuje na jaw niezgodność daty historycznej na tablicy pamiątkowej, mieszczącej się nad wejściem domu przy ul. Piłsudskiego 19. Tablica ta podaje datę 25 lutego 1900 r. jako dzień zaarrestowania Piłsudskiego. Lecz błąd ten został już naprawiony.

Nasuwa się teraz kwestia, w jakim więzieniu zamknięto redaktora *Robotnika*. Ajnenkiel drogą b. prawdopodobnych hipotez ustala, że jest to więzienie przy ul. Długiej, obecnie Gdańskiej, z którego wywieziono aresztowanego dn. 5 kwietnia st. st. 1900 r. do cytadeli warszawskiej. A zatem łączny pobyt Józefa Piłsudskiego w Łodzi wyniósł niespełna sześć miesięcy.

Przechodząc z kolei do kwestii mieszkania Józefa Piłsudskiego w Łodzi, broszura omawiana podaje odbitkę planu, sporządzo-

„Bostonki“, maszynki drukarskiej. Jak wiadomo, dotychczasowa legenda twierdziła, że „Bostonka“ znajduje się w Łodzi — w posiadaniu O. K. R. P. P. S. Legendę tę badał Antoni Purtal, jednakże bezskutecznie. Obecnie autor omawianej broszury podjął sprawę na nowo i ustalił bezspornie, że „maszynka będąca w posiadaniu O. K. R. P. P. S. w Łodzi nie jest maszynką, na której Józef Piłsudski drukował *Robotnika*“.

Rezultaty badań, przeprowadzonych przez Eugeniusza Ajnenkiela, przyczyniają się w dużej mierze do rozstrzygnięcia kwestii dotąd spornych, a dotyczących pobytu i działalności Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Tym samym broszura przynosi szereg danych, według których należałoby Muzeum łódzkie organizować. Muzeum takie nie tylko odtworzyłoby dawny wygląd nielegalnej drukarni *Robotnika*, ale i zgromadziłby pamiątki po Józefie Piłsudskim w Łodzi. Byłoby jeszcze jednym utrwaleniem śladu po Pierwszym Marszałku i jego dziele. Ale sprawa ta od pewnego czasu nie posuwa się naprzód, utknęła w r. 1936 na podjęciu historycznych badań i wydaniu omówionej właśnie broszury. Czyżby tak godziwa myśl utworzenia w Łodzi muzeum im. J. Piłsudskiego została poniechana? A może czyjaś gnuśność, nie śpieszące się lenistwo ducha odwlekają realizację projektu? Trzeba bić na alarm!

Wydane przez miejscowych polonistów *Prace polonistyczne* świadczą chlubnie o dążeniu łódzkiej elity intelektualnej do kryształacji swoistej idei regionalnej, mówią też pośrednio o tym, że miasto wielorzecznego wysiłku podnosi się znad warsztatów pracy i stwarza własny wyraz kulturalny. Rola łódzkich polonistów w tej realizacji świeżo

wszystkich tych wzmiankowanych wysiłków oraz za pracą koordynującej tendencji, która niewątpliwie zyskiwać będzie na sile i obejmować coraz więcej ludzi.

Całość omawianych „prac polonistycznych“ rozbita jest na 3 główne części. Pierwsza zawiera rozprawy i materiały naukowe, poszukiwania i próby syntezy. M. in. Stefania Skwarzczyńska docieka stosunku regionalizmu do głównych kierunków teorii literatury; Zygmunt Hajkowski śledzi postać Boruty w literaturze pięknej, dając przez to niejako monografię regionalnego motywu literackiego; Mieczysława Romankówna konfrontuje Łódź Reymonta z rzeczywistym obrazem miasta w tych czasach; Wilhelm Falkle otwiera chlubny okres prosperowania sceny łódzkiej w latach 1908—1911 pod dyr. Aleksandra Zelwerowicza; wreszcie skrętny bibliograf łódzki, Ludwik Stolarzewicz, notuje dalsze, w uzupełnieniu do materiałów już wydanych, pozytyce do dziełowy myśli literacko-kulturalnej w Łodzi.

Następny dział omawianego wydawnictwa zamyka w luźnych artykułach i przyczynkach owoce przemysłu i doświadczeń łódzkiego nauczyciela-polonisty. M. in. Tadeusz Czapeczyński analizuje obraz Łodzi w utworach Reymonta, Bartkiewicza, Żeromskiego i Struga i wyprowadza stąd wnikiwy wniosek na przyszłość; Jan Zygmunt Jakubowski kreśli dygresje o wykładach poezji łódzkiej na lekcjach polskiego; Wanda Lipiec bada wpływ języka niemieckiego w łódzkim żargonie fabrycznym i wylwia powstające stąd zniekształcenia językowe.

Wrócić jeszcze trzeba do artykułu Tadeusza Czapeczyńskiego, który w konkluzji analizy obrazów łódzkich Reymonta, Bartkiewi-

dzi rzuca niekorzystne sugestie i powołuje może, że mimo przerodzenia się Łodzi w okresie Polski niepodległej, mimo tylu wysiłków w zakresie podnoszenia kultury „Łódź wciąż jeszcze uważana jest za coś obcego w stosunku do reszty kraju“. Tu potrzebna ważna korekta. Zwłaszcza dzisiejsza młodzież, której przyswiecają zarówno romantyzm jak i pozytywizm, nie powinna czuć niechęci do wielkiego ośrodka pracy.

Oczywiście, dobrze się stało, że sprawa ta została wreszcie podjęta.

Omawiane zbiorowe wydawnictwo uzupełniają informacje, dotyczące życia kulturalnego Łodzi w ostatnich latach. W sumie — edycja interesująca, owocna w bodźce myślowe i spostrzeżenia, wielostronna i potrzebna.

Następna w naszym szeregu recenzyjnym publikacją jest zbiór wierszy nowego autora łódzkiego, Jana Czaty, pt. *Pamiętam*. Utwory te nie wyszły spod pióra przysięgłego poety, biegłego w arkanach awangardowej sztuki, i byłoby nieporozumieniem do omawianego tomiku przykładać strychulec formalistyczny. Tej miary zbiorów nie wytrzymuje, ale też nie o to tu chodzi. Treść w wierszach Jana Czaty przeważała nad formą i to nie bez głębokiej racji. Odczuwa się tu siłę przeżyć, zarówno społecznych jak i ściśle osobistych, która fermentowała niepokojem, dojrzała głęboko wewnątrz, aż przez poczłęku ku ujęciu. Ten imperatyw wewnętrzny stanowi tu wartość zasadniczą; kształt ostateczny, słowny — tylko procent od doznawanego i przeżytego, procent niechęci świadczącej o bogactwie duchowego kapitału.

Treść bowiem wierszy pozwala domyślać się w autorze wybitnego na terenie Łodzi działacza niepodległościowego i oświatowca — jednego z tych, którzy pracami swoimi dźwignęli przziemią, upadłą Polskę na wysokość niepodległego ducha. Jeszcze dyszą ciężkim utrudzeniem te chwile, gdy noce były wichrami w twarz, drogi wiejskie kłodami padały u nóg a jedyne światło przedwonne płonęło w księżkach i gazetach. Jeszcze żyją — niezapomniane — w wierszu.

I dobrze się stało, że czasy niepodległościowej pracy oświatowej, gdy plug, siewnik, kosiarka na wsi były planem wojennym, atakiem frontowym — znalazły sobie upamiętnienie w słowie wiązonym.

Autorowi zaś tamte przeżycia dały krzepki pion moralno-społeczny, wedle którego odmiera się i późniejsze wydarzenia. W ten sposób cały cykl ogólny omawianego tomiku ma swoje wewnętrzne powiązanie, istotne pokrycie.

Kultura literacka ustrzegła Czate od zbyt ryzykownych — jak na typ wyobraźni poetyckiej — ambicji, obierając raczej za właściwy wyraz bezpośredniość i wystarczającą sobie — wobec wagi przeżyć — prostotę.

ALEKSANDER BŁOK

TANIEC ŚMIERCII

(fragment)

*Dawny sen. Zza mgieł zastony
Biegną światła — gdzie? — promienie.
Tam — to woda czarna w cieniu,
I tu — na zawsze zapomnienie.*

*Spoza rogu przywidzenie
Z drugim się spotyka cieniem.
Biały gors, wiatr płaszczem żenie,
W butonierce kwiat czerwony.*

*Wyje wichur przejmujący,
Pusto, ciemno. Światła błędna.
W górze plonie okno jedno.
Wszystko jedno.*

*W czarnej wodzie — czarne cienie.
W niej — na zawsze zapomnienie.
Dokąd, trzęście przywidzenie,
Z cienia w cień przemijkające?*

*Drugi cień — czy piękny rycerz,
Czy od ślubu to dziewczica?
Hełm z piórami. Bez oblicza.
Trupi bezruch. Tajemnica.*

*Głośnie brzęknął dzwonek w bramie,
Glucho szczełka stary zamek,
Przez próg idą ramie w ramie
Z rozpustnikiem ładacznicą...*

Przełożył SEWERYN POLLAK

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

